XVI. Kraków, 15 czerwca 1913 r. Nr. 12.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Panno Kaziu! Kocham panią do szaleństwa!...

— Nie uwierzę, dopóki się nie przekonam, że pan rzeczywiście z powodu mnie dostał się pod kuratelę!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończymy II-gi kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Półrocznie	Kor. 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie
ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Półrocznie „ „ „ „	2 rbs. 50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „ 25 „

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . —	dol. 75 cnts.
Półrocznie . . .	1 „ 50 „
Całorocznie . . .	3 „ — „

Est modus in rebus.

Syn jedyny milionera,
Fabrykanta w mieście Łodzi,
Żyje sobie odpowiednio,
Wzorem reszty złotej młodzi.

Automobil, konie, karty,
Pijatyki aż do ranka,
Swój pałacyk, plenipotent
I aktorka-utrzymanka.

Irma słynna swą urodą,
Strasznie jest wymagająca,
Nie zje przez rok koń-faworyt
Tyle, co ta w pół miesiąca!

Więc młodzieniec wziął na kuraż
I kochance swej tłumaczy,
Że, choć on ją ceni bardzo,
Ona — musi żyć inaczej.

— Nasza firma jest bogatą —
Eksplikuje pannie Irmie,
— Jednak ludzie kredytują,
Nie mnie, tylko ojca firmie.

— O to chodzi? — rzecze Irma.
To zmartwienia nie rób sobie!
Abyś miał swój własny kredyt,
No, to ja cię ojcem zrobię!...

Chat-Noir.

Tradycya.

Gość: Czy pański syn tak źle się uczy, że musisz go aż karać?

Ojciec: Nie! On jest nawet celującym! Ale uważasz, to już nasza domowa tradycya... Ilekroć, jako dziecko, przyniosłem świadectwo ze szkoły, brałem zawsze w skórę od mego ś. p. ojca.

Także dziennikarz.

— Mój kuzyn tylko na dziennikarstwie dorobił się majątku... Raz jeden jedyny napisał coś, a karyera była zapewniona!

— Ciekawy jestem, co takiego?

— Ogłoszenie o małżeństwie!

Odciął się.

Żona: Stary niedołęgo! Że też ciebie muszą zawsze oszukać.

Mąż (z westchnieniem): Tak, tak... Masz słuszność!... Zaczęło się od ciebie!

Aha!

— Gdzież pan poznał swą narzeczoną?

— W miejscu kąpielowem...

— Zapewne nad morzem?

— Nie... w łazienkach.

W sądzie.

Sędzia: Zaczepiłeś pan tą panią na ulicy i chwyciłeś ją pod brodę...

Oskarżony: To przecież chyba jest zupełnie przyzwoite miejsce...

W sprawie rozwodowej stanął przed sądem pewien obywatel miasta Krakowa. Jako dowód tyrańskiego obchodzenia się z małżonką przytoczył adwokat w skardze okoliczność, że przez trzy lata z rzędu nie odezwał się do niej ani słowa.

— Dlaczegóż pan tak postępowałeś? — pyta sędzia.

— Nie chciałem jej przerywać! — odpowiada zagadnięty.

Ponieważ oskarżony jest głuchoniemym, stawia prokurator wniosek o odroczenie rozprawy i wezwanie znawcy rozmowy na migi, jako tłumacza.

Przewodniczący, zwracając się do oskarżonego:

— Co pan na to ma do powiedzenia?

Nieudałe przedsięwzięcie.

(Humoreska).

Słońce, które jakby zapomniało sobie, że to dopiero wiosna i prażyło nas przez cały dzień swymi promieniami, schowało się dyskretnie poza Sikornikiem, kto miał czas, wylegał bodaj na plantacye, aby tutaj użyć świeżego powietrza.

Szczególniej okolica dawnego Drobnerionu zapchaną była do tego stopnia, że nawet szpilki byś już nie pomieścił. Krakowianie mają jednak bardzo bujną fantazyę, wyobrażali sobie więc, że tu zdrowo i swobodnie, zwłaszcza, że można zupełnie darmo rozkoszować się muzyką, przyglądać flirtowi i łykać ślinkę na widok różnych, smakołyków, które za sztachetami roznosili zziajani i wyfraczeni kelnerzy.

W tłumie przechadzających się znajdował się także i pan Alfred, urzędnik polityczny dziewiątej rangi, człowiek, pod każdym względem, jak to powiadają, *correct...* Wyszedł z biura i dążył bez celu, aby zabić te kilka kwadransów, jakie dzieliły spóźniony podwieczorek od wczesnej kolacyi.

Zły był na siebie, że on, kto wie, czy nie przyszły namiestnik Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, w ten sposób się pospolituje między szarym tłumem, niestety na własny automobil, a choćby już powóz, nie było go stać.

Trzeba więc było udawać zwykłego śmiertelnika.

Gdy tak szedł zamyślony nad zbliżającymi się wyborami, ujrzał przed sobą o kilkanaście kroków swego kolegę ze szkolnej ławy, Karola...

Nie lubił go instynktownie, raził bowiem jego wyrobiony smak niegustowny ubiór kolegi i zbyt donośny głos, trącący ogromnie prowincyą.

Udał więc, że go nie widzi i wpatrzył się w stronę wprost przeciwną.

Ale nie na wiele się to zdało, gdyż w tej prawie chwili poczuł na swem ramieniu ciężką rękę i usłyszał znany głos:

— Alfred, jak się masz?

— Dziękuję! — odparł z widoczną niechęcią zagadnięty. — Ot, jak widzisz! A cóż słychać z tobą?

— Nic szczególnego! Pcha człek przed siebie taczkę żywota, o ile sił mu starczy i czeka, rychło Kostusia przytuli go do swego łona... Wyglądasz doskonale!

— Ty zaś wcale nieszczególnie!

— Nic w tem dziwnego! Czyż może wyglądać inaczej człowiek, który dopiero opuścił mury więzienia!

— Więzienia?... Nie rozumiem cię wcale!

— Tak! Najprawdziwszego więzienia w niegościnnych murach świętego Michała i to prawie przez dwa miesiące!

— Więc dlatego to nie widziałem cię tak dawno!... Ale darujesz, że cię pożegnam, gdyż ogromnie mi się spieszy.

— Jakto? Nie jesteś nawet ciekawy historyi swego kolegi? Anim nie przypuszczał, że tak brak ci serca... Jednak prawda, tyś przecież urzędnik polityczny...

Alfred skrzywił się, co miało oznaczać uśmiech, Karol, nie zbity wcale z tropu, mówił dalej swym tubalnym głosem:

— A możebyśmy tak wstąpili gdzieś na morelówkę! Zaschło mi w gardle. Ot, wstąpmy tutaj...

To rzekłszy, wskazał na dawny Drobnerion i nie czekając nawet odpowiedzi skierował tam swe kroki, ciągnąc za sobą kolegę.

Zajęli miejsca w najbardziej ustronnym kącie, Alfred tyłem do gawiedzi, Karol frontem, lubił bowiem obserwować przechodzących.

— Kiedyż zostaniesz już raz tym starostą? — pytał Karol ciekawie.

— Albo ja to wiem?... Gdy na mnie przyjdzie tura!

— A to może nastąpić?

— Za jakieś dziesięć lub dwanaście lat. Cóż ty teraz porabiasz?

— Jak zwykle zajmuję się literaturą, a pozatem pośredniczę w sprzedaży dzikich zwierząt. Może potrzebujesz tygrysa, słonia, albo krokodyla. Dostarczę ci w najlepszym gatunku i niżej ceny fabrycznej!

— Dziękuję, obejdę się bez nich na razie! Więc powiadasz, żeś niedawno opuścił mury więzienne?

— Tak! Ale siedziałem tam niewinnie! Nie potrzebuję zresztą o tem mówić, znasz mnie bowiem chyba na tyle, że nie przypuścisz, bym będąc zbrodniarzem, pchał się do towarzystwa ludzi uczciwych... Zresztą zrozumiesz wszystko, gdy ci opowiem, każ jednak dać morelówki, bo mi jakoś niedobrze!

Gdy się to stało, Karol ciągnął dalej:

Aha!

Mały Staś: A dlaczego się ciocia nie ubiera przed lustrem?
Ciocia (od ośmiu miesięcy mężatka): Skądże ci przyszło do głowy takie pytanie?
Mały Staś: Bo ciocia wdziała turniurę na przodzie, zamiast w tyle!

Na Zielone Święta.

Ach! pijaństwo, to pomyłek
I przykrości wszech początek!...
Majster siedział dłużej w knajpie
Wę wilję Zielonych Świątek.

I dopiero po północy
Wraca z pełną głową do dom,
Powierzając swoję losy
Przepaścistym, krętym schodom.

Gdy osięgnął trzecię piętro,
Przyjść nię możę do poznania:
Bo majstrowa umaiła
Tradycyjnię drzwi mieszkania.

Naglę chwyta się gałęzi
I zawoła z strasznym rykiem:
„Gwałtu! ratuj mnię, kto może,
Kto jest dobrym katolikiem!“

Wrzask z suteren zwabił stróża,
— Kto tam drzę się? — pyta spiący,
— Ja! — odkrzyknię biedny majster —
Bom... na drzewo wlazł niechcący!

Chat-Noir.

Mądre pytanie.

— Moje dzieci, tylko nie patrzeć na chłopców!
— A jak mamy ich kochać?... Pociemku?...





Okoliczność łagodząca.

Sędzia: Czy masz jaką okoliczność łagodzącą?
Oskarżony: Panie sędzio, dziś są moje imieniny.

Ludzka pokojówka.

Kasia: Powiadam ci, moja Franiu, że ja kuniruję moich państwa, gdzie tylko mogę!
Frania: To nie ładnie, moja Kasiu! Przecież państwo, że się tak wyrażę, są też ludźmi!...

Czuły kochanek.

Ona: Straszne!... Mąż mój wie wszystko! Odbieram sobie życie!... Cóż ty na to?
On: Ja?... Z rozpaczy po tobie wstąpię zapewne do klasztoru!...

Wiernopoddańcze tłumaczenie.

Pierworodny syn panującego księcia wybiera się ze swym nauczycielem na przechadzkę. Po drodze spotykają stado owiec, a pedagog, chcąc wyzyskać sytuacyę, pyta:
— A może zechce mi wasza książęca mość łaskawie powiedzieć, co to są za zwierzęta...
— To są świnie! — odpowiada *serenissimus.*
— Wasza książęca mość ma najzupełniejszą racyę! Gdyby one zamiast wełny miały na grzbiecie szczeć, byłyby stanowczo świniami, świnie jednak, porosłe wełną, nazywają u nas owcami!

Dobre powonienie.

Adwokat: W przyszłym tygodniu mam bardzo ciężką sprawę. Muszę bronić kłusownika...
Sąsiad: Aha! To zapewne dlatego już przeszło od tygodnia zalatuje z kuchni pańskiej zapach dziczyzny!...

Nieporozumienie.

Panna Lola była tak nieuważną podczas lekcyi muzyki, iż nauczyciel musiał jej kilkakrotnie zwracać uwagę.
Gdy to nie pomogło, rzecze:
— Będę musiał pomówić z mamą!
A ona, spuszczając oczka i rumieniąc się!
— Ależ! Ja nie mam jeszcze szesnastu lat:

Na śmiertelnem łożu.

Pani Pawłowa (z płaczem do męża): Więc mnie już opuszczasz i musimy się rozłączyć?...
Pan Paweł (konając): Dzięki Bogu!

Praktyczna.

(Rzecz dzieje się u Michalika).

Autor: Napisałem już kilkadziesiąt dramatów... Czy mam pani wyliczyć ich tytuły?
Facetka: Nie! Raczej tantyemy, jakie pan pobrał od dyrekcyi teatru!...

Uspokoiła go.

Pan Stanisław nie chce w żaden sposób pozwolić swej przyjaciółce, pannie Zosi, aby pozowała malarzowi do obrazu, przedstawiającego prababkę Ewę w raju.
Ona jednak tłumaczy mu w ten sposób:
— Uspokój się, mój drogi! Niech cię to wcale nie żenuje... Zresztą ja mogę tymczasem wziąć maskę na twarz!

Monolog kokotki.

— Doprawdy, to bezczelność z jego strony, ofiarowywać mnie uczciwej dziewczynie, branzoletę! Naturalnie, nie przyjęłam, gdyż na szczęście poznałam, że kamienie są fałszywe!



— Będzie temu może ze trzy miesiące, jak znalazłem się w położeniu bez wyjścia... Powiadam ci, ani centusia przy duszy!... Stan to zresztą u mnie chroniczny... Ot i dziś jest to samo! Ale, wracajmy do rzeczy. Ja i moja Biedronka...

— Jaka Biedronka? — zapytał zaciekawiony Alfred.

— Moja przyjaciółka i koleżanka po piórze, z którą miałem się ożenić! Ponieważ cera jej była śniadą, a ponadto miała piegi, nazwałem ją poetycznie „Biedronką“. Ale kobieta zmienną jest, jak powiedział, jeśli się nie mylę, ś. p. Kopernik... A możeby tak jeszcze jedną morelówkę?... Wcale dobra!

Po pauzie rozpoczął znowu:

— Jakoś mi po tej morelówce lżej na sercu. Otóż, jak już zaznaczyłem, ja i Biedronka znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia. Chwytałem się różnych przedsiębiorstw, podałem się o koncesyę na kinematograf, trafikę lub kollekturę loteryjną, wszystko na nic. Prosiłem mego gospodarza o chwilową pożyczkę, by módz mu z niej zapłacić bodaj część zaległego czynszu, nie chciał nawet słuchać! Aby zapomnieć o garbatym losie kupiłem sobie za ostatnie trzy centy Kuryerka i zacząłem studyować bardzo pilnie najrozmaitsze wiadomości. Między innemi wyczytałem tam o śmiałem włamaniu, jakiego dokonano w jednym z domów arystokratycznych, a na ślad sprawców nie można było wpaść w żaden sposób... Za wykrycie ich wyznaczoną była premia dwa tysiące koron... Świetny plan przyszedł mi do głowy! Zapewne się domyślasz?

— Nie!

— Toć to takie proste! Nazajutrz rano miała Biedronka zgłosić się w policyi i oświadczyć, że nie może już dłużej żyć przy boku zbrodniarza, zawiadamia więc, że to ja jestem tym włamywaczem. Zamykają mnie naturalnie, ona odbiera premię, ja odwołuję poprzednio złożone zeznania i wykazuję *alibi,* dostaję się znów na wolność i zaczynam z Biedronką wieść żywot bez trosk i kłopotów... Pojmujesz?

— Tak jest!

— Ale kropnijmy morelówki, to dodaje fantazyi!... Otóż, zapewniwszy sobie świadków, którzy mieli wykazać moją niewinność, zabawiłem się jeszcze tego wieczora, na kredyt naturalnie, w jednej jadłodajni i wtajemniczyłem w mój genialny plan przyjaciela, Stefana. Na pierwsze me wezwanie miał pospieszyć i złożyć świadectwo prawdzie! Nazajutrz, około godziny dziesiątej byłem już w ulu... Z „pod Telegrafu“, gdzie milczałem jak zaklęty, odstawiono mnie do sądu karnego i oddano w opiekę sędziemu śledczemu. Ale i on niewiele się odemnie dowiedział, chciałem zwlec jak najdłużej. Udawałem, że się wikłam w zeznaniach, sędzia tryumfował, pewny, że zdziałały to trafnie postawione pytania. Naturalnie spytałem także, kto mnie zdradził. Gdy mi odpowiedziano, że moja własna kochanka, prosiłem o informacyę, czy dostanie przyrzeczoną nagrodę. Oświadczono mi, że prawdopodobnie już dostała! Odetchnąłem... Teraz miał się rozpocząć drugi akt komedyi. Minęło znów kilka dni.

Zgłosiłem się u sędziego śledczego i oświadczyłem, że mogę wykazać swe *alibi.*

— I dopiero dziś się pan z tem zgłasza? — zapytał.

— Tak jest — odparłem. — Mam niezbity dowód swej niewinności, wspominam zaś o nim dziś dopiero, wypadki bowiem z dni ostatnich spadły na mnie tak niespodzianie, iż po prostu wytrąciły mnie z równowagi umysłowej.

Podałem sędziemu adres Stefana.

— Zbadamy tą sprawę zaraz dziś! — zakonkludował kapłan Temidy, a ja pożegnałem go pełen dobrej myśli i prawie wesoło podążyłem do swej celi.

Na drugi dzień rano wezwano mnie znowu przed oblicze sędziego śledczego.

Wszedłem do biura, uśmiechnięty, sędzia uśmiechał się także, ale jakoś inaczej.

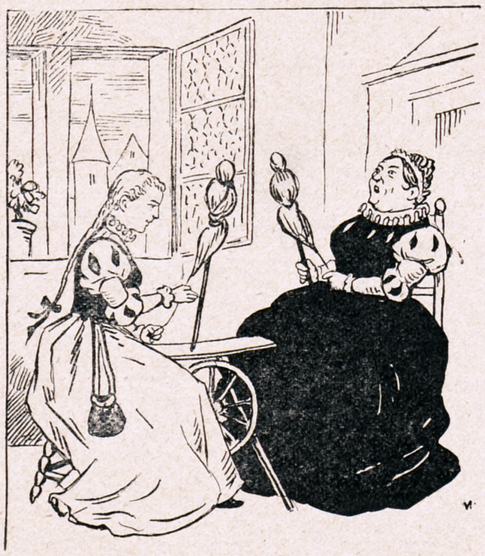
— No, mój panie — rzekł po chwili — badaliśmy dokładnie pańskie *alibi,* niestety jednak, pod wskazanym adresem nie znaleziono żadnego Stefana. Wyprowadził się przed kilku dniami i nie pozostawił swego adresu... Fatalny zbieg okoliczności... Nie prawdaż?

Zbaraniałem do reszty, sędzia zaś rzekł, zwracając się do woźnego:

— Pilnować dobrze tego ptaszka! To nie tylko włamywacz, ale i niebezpieczny oszust!

Gdym się znalazł w swej celi, zacząłem rozmyślania, a przyszłość przedstawiła mi się w najczarniejszych kolorach! A wszystko tak się pięknie składało! I cóż się teraz stanie, jeśli Stefan się nie znajdzie?... On jeden będzie mógł wykazać moje *alibi* i niewinność. Z nim spędziłem przecież ten dzień, w którym popełniono zbrodnię!...

Jeśli zaś to się nie uda, pozostaje jedna je-



Urzędowe pouczenie.

Po wydaniu wyroku zwraca się pan radca do oskarżonego:

— Zostaliście więc skazani na trzy miesiące więzienia!... Przysługuje wam wprawdzie prawo apelacyi, jeśli uważacie, że zostaliście wyrokiem pokrzywdzeni, ale to wam powiadam, że na to szkoda czasu i atłasu, bo w wyższej instancyi wymierzą wam karę dwa razy tak wielką, a ponadto będziecie musieli zapłacić koszta rozprawy... Zresztą (z w r a c a j ą c s i ę d o p i s a r z a)... pisz pan: Oskarżonego pouczono w sposób właściwy o przysługującym mu prawie rekursu, oświadcza jednak, że karę przyjmuje...

Także pojedynek.

Ona: Jestem tego zdania, że państwo nie powinno stanowczo cierpieć pojedynku. Taka walka musi być karaną bardzo surowo.

On: Ma pani zupełną słuszność! Początek powinno zrobić zniesienie małżeństwa... Czemże bowiem ono jest innem, jak nie walką dwojga, czyli pojedynkiem?...

Przy skrzynce pocztowej.

Panna Kazia (rzucając list do skrzynki): No, ciekawam, jak się poczta spisze!... Posyłam listownie memu narzeczonemu tysiąc całusów, sądzę, że on powinien się zrewanżować i odesłać mi... bodaj sto koron! W przeciwnym razie powiem, że poczta jest do niczego!

Enfant terrible.

Mały Oleś, chłopczyk nad wiek rozwinięty, wybrał się na spacer z siostrą i jej narzeczonym. Przeszkadzał im jednak ciągle swemi pytaniami.

— Olesiu! Mógłbyś raz przestać! — rzecze siostra. — Twoje głupie pytania już mnie znudziły.

— Jeśli tak się ze mną obchodzisz — Oleś jej na to — to ja powiem twojemu narzeczonemu, że nosisz obie moje piłki gumowe...

Trafna dyagnoza.

Dwóch lekarzy w Pipidówce,
Dwóch lekarzy — to dość dużo,
A obydwaj z poświęceniem
Zdrowotności miasta służą.

Jeden z nich — to eleuteryk,
Drugi zaś hołduje winku,
Siedzi w knajpie przy szklaneczce
I nie myśli o spoczynku.

W dzień jest lekarz-eleuteryk
Na usługach swego miasta,
Wiedzą też, gdzie pijak siedzi
W nocy, gdy już jedenasta.

Zeszłej nocy się zdarzyło
(Co i indziej nieraz bywa),
Że kominiarz zachorował,
Bo spił moc zimnego piwa.

Trzeźwy lekarz gdzieś wyjechał,
By ratować więc biedaka,
Prosto z knajpy nietrzeźwego
Zawezwano doń pijaka.

Przywleczono eskulapa,
Który, klnąc ich wszystkich w duchu,
Zbadał jednak kominiarza
I pomacał go po brzuchu.

Potem rzekł z pijacką czkawką:
„Hup! odwagi!... Ja w tym względzie
Mam praktykę!... hup! zaręczam!...
W dziesięć minut dziecko będzie!"...

Chat-Noir.



Fatalne omyłki druku.

Z kroniki: Panna Mania zbierała przez cały dzień z poświęceniem **g**atki dla ubogich.

Z podręcznika: Miejsce, gdzie żyją najrozmaitsze dzikie zwierzęta, nazywa się ogrodem **t**eologicznym.

Z biuletynu: Od kilku nocy cierpi dostojny pacyent na bez**ż**enność.

Z przebiegu zgromadzenia: Kandydata traktowali wyborcy zbyt obc**a**sowo.

Nadesłane: Wszystkim mym pacyentom zasyłam serdeczne życzenia Nowego R**aka**.

Dr. Operacki.

Przed pójściem na służbę.

(Sielanka).

Matka: A pamiętaj, córuś, byś przypadkiem nie zgodziła się na służbę do jakiego kawalera, który sam mieszka!

Córka: Nie matusiu! Ja poszukam takich dwu, którzy razem mieszkają!...

Przez telefon.

— Halloh!
— Halloh...
— Czy panna Zosia jest w domu?
— Jest, proszę pana! Ale jeszcze nie wstała!
— W takim razie doskonale! Zaraz tam idę!

dyna droga wyjścia. Moja droga Biedronka musi mnie wyratować i odwołać swe zeznania. Pal dyabli owe dwa tysiące koron, obejdę się bez nich, a wolność muszę odzyskać!

W tej miłej nadziei zasnąłem.

I lepiej byłoby, gdybym się był wcale nie obudził!... Biedronka, moja droga, poczciwa narzeczona nie zgłaszała się wcale, pewny byłem, że chyba choruje, albo może nawet i umarła!...

Boże! Ile ja przez ten czas wycierpiałem, tego nikt pojąć nie zdoła! Z tęsknoty za wolnością chudłem z każdym dniem coraz bardziej.

Wreszcie dowiedziałem się, że rozprawa moja przed przysięgłymi rozpisaną została na najbliższy tydzień.

Nie przyszło jednak do niej, gdyż na dwa dni przedtem wykryto u pewnego handlarza starzyzny część skradzionych wówczas przedmiotów i po nitce doszła policya do kłębka, to jest dostała w swe ręce prawdziwych sprawców włamania, a ja odzyskałem wolność upragnioną.

Naturalnie pobiegłem najpierw do swego mieszkania, myśląc po drodze, co też porabia moja mała. Pewnie zalewa się gdzieś gorzkiemi łzami z tęsknoty za mną... Ach, tak mi smutno, że doprawdy, muszę kropnąć jeszcze kieliszek, ale już nie morelówki, ale zielonej, gorzkiej... Kelner!... Dwie gorzkie, ale większe!...

Znalazłem się wreszcie w domu, w którym mieszkałem z Biedronką. Przeszło dwa miesiące minęły od chwili, gdym stąd wyszedł po raz ostatni, nic też dziwnego, że stróżka nie poznała mnie i zapytała podejrzliwie:

— A dokąd to?

— Do swego mieszkania!

— Do czego?... A! To pan literata?... Ho! ho! Pańskie mieszkanie już dawno wynajęte komu innemu!

— Wynajęte?... A ta panienka, która ze mną mieszkała?

— Albo ja wiem, co się z nią dzieje?

— Może umarła?

— Skądżeby znowu! Wyprowadziła się gdzieś, ale na wyjezdnem zostawiła do pana list!

Drżącą ręką rozerwałem kopertę i czytałem, co następuje:

„Mój Drogi!

Donoszę Ci niniejszem, że podjęłam dziś wyznaczoną za wskazanie włamywacza nagrodę, za którą Ci serdecznie dziękuję. Ponieważ jestem osobą honorową, która nie potrafiłaby żyć pod jednym dachem z człowiekiem, który siedział w kryminale, idę w świat. Serce nie sługa, nie zna, co to pany, nie da się okuć przemocą w kajdany... Że zaś nagroda w kwocie dwu tysięcy koron spadła mi, jak z nieba i stanowi mały wprawdzie, ale zawsze pewny kapitalik, zdecydowałam się poślubić Stefana, który w czasie Twej nieobecności pocieszał mnie, poczciwy, jak mógł. Nie gniewaj się na mnie, mój drogi, już się nigdy nie spotkamy, gdyż wyjeżdżamy zaraz po ślubie do Ameryki.

Zawsze kochająca Cię

Biedronka".

— No, cóż ty na to? — zapytał Karol.

— Biedaku! — odpowiedział Alfred z uczuciem. — A toś się dał złapać!

— Przyznasz chyba, że kombinacya była wspaniała! Ach te kobiety!... Dwa miesiące więzienia niewinnie, bez premii, przyjaciela i narzeczonej, to zgodzisz się chyba, że można się wściec! I znów zaczyna się ta sama szarzyzna życia, co przedtem!... Kelner! Jeszcze dwie morelówki!... A może pożyczyłbyś mi, Alfredzie, dwadzieścia koron? Oddam, gdy się dorobię!...

Cóż było robić?... Alfred tak był wzruszony opowiadaniami, zresztą Karol tak głośno krzyczał, że bez wahania wyjął żądaną kwotę, wręczył ją koledze, wyrównał rachunek i zniknął w tłumie, oblęgającym ciągle Drobnerion i wchłaniającym w siebie duszne powietrze i skoczne tony walca z „Wesołej wdówki"...



Wziął dosłownie.

Lekarz: Przedewszystkiem radzę panu unikać kobiet!
Pacyent: Doskonale!... Zaraz jutro wnoszę podanie o rozwód!

Doświadczona.

Ojciec: Co?... Pocałował cię?... Czy widziałaś już podobną bezczelność...
Córka: Nie, tatusiu!... Nie widziałam! Zawsze się to działo pociemku.

Aha!

— Czy wiesz?... Karol oświadczył się o moją rękę!
— A widzisz!... Ostrzegałam cię zawsze przed nim!

Nieporozumienie.

On: Coby pani powiedziała, gdybym tak ofiarował jej mą rękę?
Ona: Dziękuję panu!... Obejdę się, mam przecież swoje własne ręce!

Niesłuszne podejrzenie.

Żona: Zdaje mi się, że ty flirtujesz z naszą pokojówką...
Mąż: Co też mówisz?... Przecież ona brzydszą jest od ciebie!

Wytłumaczył.

Ona (płacząc): Dopiero rok, jak się pobraliśmy, a już mnie oszukujesz!... A obiecywałeś mi, że dochowasz mi na wieki wierności!
On: Tak!... Zdaje mi się też, że to już cała wieczność, odkąd się pobraliśmy!

Małe dzieci — nie kłamią.

Mała Andzia ma pięć latek,
Dziecko dosyć rozpieszczone,
Więc dla swojej jedynaczki
Ojciec sam wyszukał bonę.

Łącząc zaś przyjemne z miłem,
Co wszak zbrodnią nie jest żadną,
Postarał się dobry tato,
Przyznać trza — o bonę ładną.

Panna Frania, jak to widać,
Jest z lepszego trochę stanu,
Podoba się Andzi, pani,
A najlepiej chyba — panu.

Ale Andzia przedewszystkiem
Jest swą boną zachwycona,
I chce wszystko mówić, robić,
Jak jej ukochana bona.

— Wiesz mamusiu! — mówi matce,
Przynaglana do wstawania —
Będę grzecznie się ubierać,
Akurat, jak panna Frania.

Przy obiedzie, na spacerze,
Wszystko robić chce tak samo,
„Akurat, jak panna Frania,
Prawda tato? prawda mamo?!“

Raz ukryła się gdzieś Andzia,
Więc szukają jej po domu,
Ale, gdzie dziecina wlazła,
Ani na myśl przyszło komu!

Wreszcie słychać głosik Andzi,
Gdy dość miała ukrywania:
— Jestem w łóżku u tatusia,
Akurat, jak panna Frania!...

Chat-Noir.



Moja Sura, to jest prawdziwie niebiańska kubita... Warto posłuchać, jak ona grzmi, gdy późno wrócę do domu...

⊙ ⊙

Myszczyzna pracuje na kawałek chleba renkami lub głową, kubita całkiem czym innym!...

⊙ ⊙

Dziwne są te kubity! Ubirajom si, robiom tualety, a to wszystko dlategi, aby potym kłaść się ino w koszuli!

⊙ ⊙

Jezdem nieprzejednanym wrogiem małżeństwa! A wi państwo, kto mnie nim zrobiał?... Moja żona!

⊙ ⊙

W miłoszczy, gdzie kużda minuta jest drogą, nie należy si zastanawiacz!

⊙ ⊙

Dziń śmierci może sobi człowiek czasem wyszukać, ale co si tyczy urodzenia, to jest kużdy z nas oddany na łaskę losu.

⊙ ⊙

Dwa adwokaci od dwu przeciwnych stron to są, jak dwie połówki nożyczek. Jeden drugiemu nic nie zrobi, ale biada temu, kto się między nich dostanie.

⊙ ⊙

Mój nowy buchalter potrzebuje być coraz bardziej towarzyski! Wczoraj ziewał już razem z kolegami w biurze!

⊙ ⊙

Kubita przez letkie prowadzenie zbira sobi nieraz ciężkie hopy.

⊙ ⊙

Dawnij kochali ludzie bez całe życie, dziś kużdy jest kontentny, jeśli się może załatwić z miłością w kilka minut.

⊙ ⊙

Kto sobi bierze za żonę wdowę, to tak samo, jakby po innym ogryzał resztki.

⊙ ⊙

Gdy kubita jest chora, wzywa przyjaciółkę, gdy zdrowa, przyjaciela.

⊙ ⊙

Serce kubity z półświatka to tak, jak tramwaj. Dla każdego znajdzie się jeszcze mijsce.

⊙ ⊙

Kiedy widzę zgrabny bucik kubity, to zaraz chciałbym zobaczyć i pończoszkę, potym podwiązkę, a potym i tak dalij.

⊙ ⊙

Wszystko w miłoszczy może si powtórzyć, ino pirszy całus nie powtarza si nigdy!

List panny służącej do pana.

Wielmożny i kochany Panie!
Piszę do Pana list z Krynicy,
A Pan niech zaraz mi odpisze,
Rozumie się — że w tajemnicy!

Donoszę więc, że nasza pani
Tą wodę ciągle pije z źródła,
Lecz przy tem, że się tak wyrażę,
To jeszcze bardziej pani schudła.

Ja zato coraz tęższa w sobie,
Przytyłam w pasie też porządnie.
A zresztą, kiedy przyjedziemy,
To pan to sobie sam oglądnie!

Pani się kąpie za pieniądze,
A ja już po niej na darmochę,
Lasy w Krynicy ślicznie pachną,
Górale tylko śmierdzą trochę.

Lecz niech się o to Pan nie trapi,
Bo zato śliczne jest powietrze,
A nim wrócimy do Krakowa
Ja z tych górali się wywietrzę!

To naród bardzo jest dziwaczny,
Ciągle by jedli owcze serki,
Koszule mają takie grube,
Jak u nas — na ten przykład — ścierki.

Więc cóż tu jest tak przyjemnego?
Czy te na łąkach krowie łajna?
Że raz się z tyłu uwalałam
A ja do tego nie zwyczajna!

Więc niech nas Pan raz stąd zabierze,
Bo ta Krynica już mnie złości,
A niech Pan pisze *post restante,*
Bo szkoda moich lat młodości!...

Chat-Noir.

Modne małżeństwo.

Teściowa: Bójcie się Boga! Zaledwie rok, jak się pobraliście i już mówicie o rozwodzie?...
Mąż: Tak, bo później tak się do siebie można przyzwyczaić, że trudno mówić o rozwodzie!...

Dyagnoza.

Do doktora X. przychodzi jedna z artystek dramatycznych i skarży się, że ją boli noga.
— Nie wiem z czego — powiada między innemi — ale boli mnie porządnie.
— A może pani zrobiła jaki fałszywy krok? — pyta lekarz.
— Jakto? I od tego miałaby noga boleć?...

Niech mnie... jeśli to nieprawda!

Rynek, godzina mniejwięcej ósma.
Do jednego z ekspresów, stojących koło Hawełki, zbliża się jakiś jegomość, dźwigający coś pod peleryną... Kiwa nań i odchodzi do najbliższej bramy, dokąd spieszy za nim ekspres.
Na miejscu wywiązuje się między obydwoma następujący dyalog:
— Widzisz tutaj tego kota?
— A widzę, proszę łaski pana!
— Otóż, weźmiecie go i zaniesiecie do mojej żony, przy ulicy Kołłątaja... Powiecie, żeście go złapali... Otrzymacie od niej pięć koron znaleźnego, z tego jedną koronę zatrzymacie sobie, a cztery przyniesiecie mi do Hawełki... Jeśli mnie zdradzicie, połamię wam kości, jeśli się uda, będziemy taki interes robić co tydzień!...

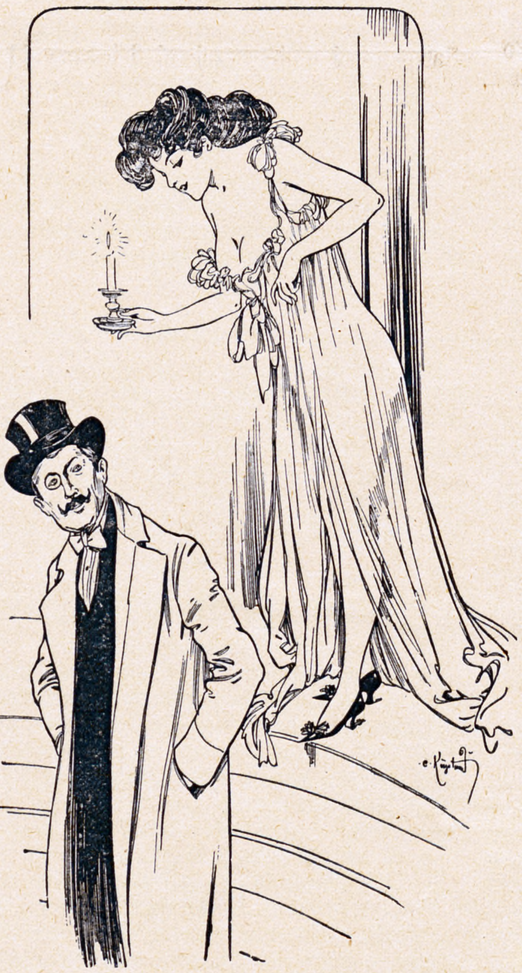
Dwu ślepych, stojących obok siebie podczas odpustu na Skałce, prowadzi ze sobą rozmowę.
— Hę!... Czy znasz tego jegomościa, który przed chwilą rzucił ci dwadzieścia halerzy do kapelusza?
— Nie!... *Widzę* go po raz pierwszy!



— Nie pojmuję, mój panie, jak można w czasie takiego upału okazywać tak zimny temperament!



— Prosił mnie pan Władysław, abym po powrocie do zakładu wstąpiła z nim do restauracyi na wino... Ale niema głupich! Mama mówiła mi na wyjezdnem, że takie interesy zaczynają się winem, a kończą zwykle mlekiem!



— Jakto?... Nie poznaje mnie pani?... Nie przypomina sobie pani tych kilku chwil przyjemnych, jakie przedwczoraj razem spędziliśmy?...

— Przedwczoraj?... Być może... A o której to było godzinie?



— Czy słyszałeś?... Pani Lola rozwodzi się ze swym mężem.

— Mój Boże! Ten człowiek miał zawsze szczęście w życiu!



— Już godzinę prawie łazi za mną i nie może się zdobyć na zaczepkę... Widocznie uważa mnie za uczciwą kobietę.



— Ładna sprawiedliwość!... Powiadam ci, Zośka, cały miesiąc prosił mnie nasz gospodarz klasy o rendez-vous, a gdy to na nic się nie zdało, ze zemsty dał mi poprawkę z greki!...



— A coby pani powiedziała, gdybym tak nagle wyskoczył z wody i pocałował panią?

— Mój Boże... Tego przecież nie mogę z góry wiedzieć!



— Powiedziała mi jedna z przyjaciółek, że ożeniłeś się ze mną tylko dla mych pieniędzy...

— Co też mówisz?... Przecież pieniądze wzięli zaraz po ślubie moi wierzyciele!



Ferdek Eleuteryk.

Sianowne Wyborce!

Już ino dwa tygodnie dzielom nos od czasu, kiedy macie razem z nieboszczykami, jako jeden monż przy urnie być stajoncy i głosy swymu wybrańcowi oddajoncy... Dwa tygodnie, to spory kawoł czasu, jo sie ta jednak wole pospieszyć i już dzisioj puszczom farbe, czyli chce was z mojom krydom poletycznom być zaznajamiajoncy.

Kandeduje do sejmu krajowygo, ale nie przyznaje sie do żodnygo stronnictwa. Jezdem dziki, z kużdygo programu wybrołem to, co uważowołem za najlepsze.

Z góry sie zastrzegom, że jezdem zdeklarowanym zwolennikiem leformy wyborczyj i to takij, któraby i brzanom dała pewne prawa obywatelskie. Skoro one zaopatrujom kraj w nowych obywateli, niech tyż bedom pod kuždym względem z drugom pciom zrównane.

Obiecołem im, że będe sie o to staroł, one nawzajem zobowionzały sie mnie popirać. Kužda z brzan bierze na siebie jednygo chłopa, niechtóre pilnijsze nawet po kilku!...

Kto jezdem, nie potrzebuje być mówioncy, ani sie chwaloncy, co dotond zrobiułem. Chyba zno mnie kuždy z Czytelników i kužda z Czytelniczek, która może być przy nadziei, że sie na mnie nie zawiedzie.

Wprawdzie teroz nastała moda, że im wienkszy poletyk, to tym czenścij zminio swe zapatrywanio, jo wom powiem, że do bani z takiemi zasadami! Trzymojmy sie jednygo, wtedy dopiro bedzie dobrze.

Także bracia mojżeszowyj waluty mogom być pewni, że o nich nigdy nie bede zapominajoncy, bo wiem, ile im nasz kraj jest winien! Gdyby nie oni, czy mielibyśmy handel i przemysł? Kto pożyczołby hopów? Kto handlowoł staremi z przeproszyniem portkami? Dość wspomnieć takie nazwiska, jak Aron Gajer, Hirszprungowo, Siapsia, Bazys, a kuždy przyzno, że zrośli sie oni już z nami i że powinniśmy im oddać, co się im należy.

Lotygo jezdem zdanio, że im wiencyj gudłajów bedzie w sejmie, tym ten sejm bedzie walornijszy, rozłazi sie ino o to, aby się oni oświadczyli, co myślom o wyborczyj kiełbasie.

Jest ona wprawdzie trefno, ale bez nij nie obeńdom sie żodne wybory.

Jeżeli żydy zdecydujom sie pielengnować te kiełbasiano-dymokratyczno-narodowe tradycyje, popre ich całom parom.

Z konserwatystami trzymom już choćby z tygo powodu, że jezdem wysoko urodzony, przyszedem bowiem na ten cysarsko-królewski świat na trzecim pientrze. O dymokratycznych moich zapatrywaniach może znów to zaświadczyć, że urodziułem sie nie od frontu, jak pirszy lepszy burżuj, ale w oficynie.

Że bede dobrym posłem, to chyba kuždy sie tygo spodziwo, umiem bowiem łazić za swojemi jenteresami, jak pirszy lepszy lodowiec, umiem hańbować, nie gorzyj, jak towarzysz z pod Czerwonygo Standaru, żydów całuje w brodę, jak prawdziwy dymokrata!

I cóż jeszcze potrza?

Pirszom rzeczom, jeżeli się wtrynie do sejmu, bedzie postawienie wniosku, aby posłowie brali po dwadzieścia koron dziennie i to bez cały rok, raczyj bez sześć lat, ktoby sie zaś chcioł temu być sprzeciwiajoncy, wylejemy go z przeproszyniem na pysk!

Ale, myślę, że pod tym względem bedzie jedność, że nikt się nie znajdzie, ktoby nie wołoł zamiast dziesińć koron brać dziennie po dwadzieścia!

Mam jeszcze co obiecować?

I owszym, jeżeli Państwo chcecie!

W pirszyj lenii bede wienc o Krakowie pamintajoncy i nie pozwole mu zrobić krzywdy, ale tyż i rzondowi nie bede sie naprzykrzoł, bo umiem być lojalnym, kiedy potrza.

Pedają: Bijesz ty moigo żyda, to ja bije twoigo, tak znów, jak kto mnie idzie na renke, to i jo jemu! Nie róbmy rzondowi wstrentów, to i on o nos nie zapomni i nałoży nom nowe podatki, to jest, chciołem pedzieć, wykono, co obiecoł, wienc: zbuduje kanalje galicyjskie, wyleguruje rzyki, bedzie dawoł subwencyje i tak dalij...

Myśle, że dość wyraźnie pokozołem Sianownym Wyborcom swój cyferblat poletyczny, myśle tyż, że chyba kuždy pochwali mojom platforme i oddo mi głos bez żodnygo zastrzeżynio.

Kontrkandydatom, którzyby chcieli mi być noge podstawiajoncy, nie radze ze mnom zaczynać, bo jezdem chłop morowy i bele komu kunirować sie nie pozwole. Zreśtom, z kimże w dyrdy?

A teroz, kto łaskaw, prosze na małom przekonske wyborczom. Bedzie naturalnie kiełbasa, tronkowość i jensze delikutasy!...

Zły dyplomata.

Jedna dama tak się żali
Na los, który ją przygniata:
„Mój mąż — daję panu słowo,
Jest, jak kiepski dyplomata!

Już poznałam go dokładnie,
Bo wszak żyję z nim pół roku,
Otóż, mąż mój nie chce nigdy
Stanowczego zrobić kroku.

Korzystają oczywiście
Z tego nasi źli sąsiedzi,
A mój mąż się dziwi potem,
Gdy z nich, który go uprzedzi!...“

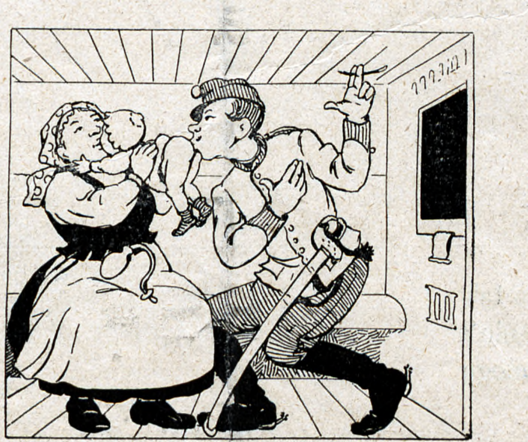
Chat-Noir.

Z awiatyki.

Pewien amerykański lotnik wzbił się niedawno w górne sfery na swym monoplanie. Leciał coraz to wyżej i wyżej, nagle spostrzegł, że motor pracuje coraz powolniej, a śruba powietrzna nie obraca się już z tą energią, co pierwej.

Zaczął szukać przyczyny i przekonał się, że powodem było dostanie się w sam środek drogi mlecznej. Skutkiem poruszania się śruby powietrznej zaczęło się tworzyć masło, które osiadało na niej i sprawiało, że lot stawał się coraz powolniejszym, wreszcie ustał zupełnie.

Wezwano straż ogniową, której po długich wysiłkach udało się uwolnić śmiałego aeronautę z tego niemiłego położenia.



Mądre myśli zakatarzonego.

Cudze nieszczęście znosi się łatwiej, niż cudze szczęście.

Podlotek powiada, że prawdziwa miłość nie jest niemą, gdyż musi się rozmówić z mamą.

Kobieta musi być podobną do wieży pizańskiej. Wolno jej się chwiać, ale upaść nie wolno.

Najpierw kobiety igrają z miłością, później same stają się ofiarą jej igraszek.

Serce niejednej kobiety jest publicznem miejscem schadzek.

Kobieta, to arcydzieło, składające się z tysiąca słabostek i wad.

Przystojna panienka łatwiej spodoba się wszystkim, niż jednemu.

Kokietka wie wcześniej, że ją kochasz, niż ty sam.

Kto sobie poparzył raz palec w miłości, szuka potem ciągle tego ognia.

Są ludzie, którzy karyerę swą rozpoczynają z chwilą ślubu.

I w oczach kobiety można czytać między wierszami.

Za kradzież serca nie wyznacza kodeks żadnej kary, sam bowiem czyn jest już karą i to ciężką.

Kobieta nie może być nigdy zaskoczoną oświadczynami, gdyż zawsze jest na nie przygotowaną.

Piękna kobieta może powiedzieć, że zwyciężyła, jeszcze przed rozpoczęciem walki.

Jeśli biedna panienka wyjdzie za mąż za bogatego człowieka, nie powinna się dziwić, jeśli małżonek nosi obrączkę ślubną w portmonetce. Wszak wyszła za niego właśnie tylko ze względu na portmonetkę.

Wspomnienie, jak stare wino, z każdym rokiem staje się przyjemniejsze.

Serce modnej niewiasty, to jak róża. Każdy z przyjaciół domu urwie sobie listek, dla męża zostają tylko kolce...

Tylko prawdziwa kobieta nosi fałszywy warkocz.

Małżeństwo, to ognisko, przy którem często grzeją się niepowołani.

Kobietę zajmują bardziej romanse, które sama przeżyła, niż te, które tylko czytała.

„Nieznośny!“ — to słowo najwyższego uznania, jakiem kobieta może obdarzyć swego kochanka.

Równocześnie nie może kobieta kochać dwu mężczyzn, może ich jednak oszukiwać.

Jeśli chcesz, aby kobieta, choćby najbardziej gadatliwa, zamknęła swą buzię, zapytaj ją, ile też lat liczy...

Kobieta, która się zbyt głośno chwali swą cnotą, chce się jej pozbyć jak najprędzej.

Skutki przerażenia.

(Stylem dawnych romansów).

Hrabia Arnold — był pan z panów,
I bogaty nadzwyczajnie,
Miał wsi kilka, śliczny pałac,
Trzymał wyścigową stajnię...

A małżonka z krwi książęcej,
Umilała dnie hrabiego,
Nie dziwota więc, że hrabstwu
Chwile niby w raju biegą.

Ale któryż z śmiertelników,
Może zmienić wyrok Boski?
Ach! tak samo hrabia Arnold
Miał tajemne swoje troski!

I hrabiego boli serce
I myślami ciężka głowa,
Czemu taka szczupła, wątła,
Jest — kto? — ach! Klacz wyścigowa!

Gdy tak nieraz myśli, duma,
Nad swą piękną, wątłą klaczą,
Łzy zwilżają mu źrenice — —
Ach! hrabiowie nieraz płaczą!!...

A wtem wchodzi stary sługa,
Nogi drżą mu i twarz blada.
— Co się stało?! — krzyknął hrabia.
Stary sługa nic nie gada!

Wreszcie jęknął: „Klacz nam zdechła!“
— Klacz? ratunku! Ludzie do mnie'...
Zachwiał się, upadł i umarł
Z przerażenia — bezpotomnie!

Chat-Noir.

Dowcipna.

Do tęgiej facetki zbliża się na plantacyach zblazowany lowelas i pyta:

— A coby panienka zrobiła, gdybym ją tak teraz pocałował?

Ona zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów i rzecze:

— Dałabym panu w gębę i zatelefonowała po budę ratunkową!

Fałszywe pojmowanie.

Mąż: Tylko dwieście koron potrzebujesz?... To pięknie! Myślałem, że trzeba ci więcej!

Żona: Nie, mój drogi!... Masz znowu dowód mej miłości! Za bardzo cię kocham, aby ci kazać pokrywać wszystkie moje wydatki!

W sądzie.

Sędzia: Czy pani zamężna?
Świadek: Tak jest! Dwa razy!
Sędzia: A ile pani liczy lat?
Świadek: Dwadzieścia ośm!
Sędzia (złośliwie): Czy także dwa razy?

Dowcipny Figaro.

(Rzecz dzieje się u golibrody).

— Przyszedłem do pana, gdyż lekarz kazał mi, bym sobie dał upuścić krwi...

— Służę panu dobrodziejowi!... A czy mam ogolić, czy postawić pijawki?

Droga pamiątka.

— Co masz Władziu w tem pudełku?

— Garść włosów! Droga pamiątka po mej nieodżałowanej Wandzi...

— Przecież ona była brunetką...

— Tak! Ale ja jestem blondynem!

Jak to rozumieć?

— Zanim ożenię się z panią, chciałbym wiedzieć, czy pani jest jeszcze dziewicą?

— O... dla pana zawsze!...

Biedak.

— Wyobraź sobie, teściowa zakazała mi odmawiać pacierz!

— A to czemu?

— Bo tam jest ustęp: ale nas zbaw ode złego...

Z teki małego Jasia.

Karol Dikens urodził się w Londynie w kilka miesięcy po śmierci swych rodziców.

Benjamin Franklin wynalazł pioruny.

Jednym z najdonioślejszych wynalazków dwudziestego stulecia jest biegun południowy.

W sądzie.

Sędzia: Jakież okoliczności spowodowały panią do popełnienia tej zbrodni?...

Oskarżona: Przeważnie... łagodzące!

Ofiarna babka

(Epizod z wojny bałkańskiej).

Kiedy Bałkan wojną gorzał
Była wszystkim dola cierpka:
Odczuwała to najbardziej
Opuszczona w domu Serbka.

Pozbawiona słodkich uciech,
Jakie są w małżeńskim stanie,
Bez miłości i pieszczoty
Schła, jak kwiat na pustym łanie!

Lecz Serb, co wyciągnął w pole,
Tam — działo się wprost przeciwnie,
Czy Turczynkę, czy Albankę,
Każdą ma, na którą kiwnie.

Gdy pod wodzą Zadkowicza,
Przesławnego jenerała,
Dzielna armia świniopasów
Ważną twierdzę raz zabrała,

Dwóch odważnych oficerów
Wpadło w dom turecki rano,
Mężką ludność rznąć zaczęli,
Niewiast też nie oszczędzano.

A gospodarz domu, aga,
Zdjął przed groźnym wrogiem czapkę,
Prosząc, by pod względem cnoty
Oszczędzili chociaż babkę.

Na to babka się oburza
I odzywa się do agi:
„Czy ty myślisz, że twej babce
Wobec wroga brak odwagi?

Na Allaha! Już nie wstrzymasz
I mnie również!... To daremno!...
Stój! mój wnuku! nie przeszkadzaj!
Wy, żołnierze, chodźcie ze mną!...“

Chat-Noir.

Zadowolony.

Włamywacz (czytając w gazecie, iż za ujęcie go wyznaczona jest nagroda w kwocie tysiąca koron — do siebie): No, no! Patrzajcie! Anim myślał, że ja jestem jeszcze tyle wart!...

Oj mężczyźni, mężczyźni!

(Podsłuchana rozmowa małżonków).

— Wyobraź sobie, mój mężu, znów zginęły mi nowe majtki z koronkami i różowemi wstążkami. Jestem pewną, że ukradła je pokojówka!

— Pokojówka?

— Tak jest! Jej źle z oczu patrzy!

— Powiadasz, że były z koronkami?

— Tak!

— I miały różowe wstążki?

— Tak!

— Uspokój się kotku! Takich u niej nie widziałem!...

Mama i córka.

(Pouczający dyalog).

— Więc to prawda?

— Niestety, tak, moja mamo!

— I jakże się to stało?

— On codziennie chodził koło naszego okna.

— A potem?

— Potem zaczął mi się podobać!...

— No i co dalej?

— Przedstawił mi się raz i zaprosił mnie do teatru...

— A potem?

— Potem poszliśmy na kolacyę do separatki!

— No... i...?

— Pocałował mnie!

— Powiadasz, pocałował?... A potem?

— Potem straciłam głowę!

— I ty to nazywasz głową, ty małpo przebrzydła!...

W fotoplastikum.

Pewna dama, oglądając obrazki, przedstawiające życie Chińczyków, do przyjaciółki:

— To swoją drogą fatalne, jak ci Chińczycy są podobni jeden do drugiego!... Jak tam musi być trudno żonie oszukiwać swego męża!...

Z małżeńskich dyskursów.

— Bój się Boga, kobieto! Ile to kosztują corocznie twe toalety!... Kto to ma płacić?

— Jeszcze nie wiem, ale dowiem się z pewnością jeszcze dziś wieczór!...

Kłopot modnej damy.

— Znów jeden zmarszczek!... Mój Boże, że też te zmarszczki muszą się robić na czole, a nie na pięcie na przykład!...

Także zawód.

Dwu młodych poetów spotyka się u Michalika.

— Jakże ci się powodzi? — pyta jeden.

— Pod psem! A tobie?

— Jako tako! Handluję teraz meblami!

— I sprzedałeś już co?

— Swoje własne na razie!

Nocna przygoda.

Gdy pan Gaweł Pawła spotka,
(A mieszkają naprzeciwko) —
Jako dobrzy przyjaciele
Ciągną zaraz gdzieś na piwko.

I przy szklance — gadu, gadu,
Anegdotki, historyje —
Przeplatane ustawicznem:
„Zdrowie!... wiwat!... niech pan pije!“

Tak gadają do północy,
Wywnętrzając myśli czule:
O drożyźnie, o swych żonach,
O zgryzotach swych wogóle.

— Panie Pawle! — mówi Gaweł
Miałem w nocy przywidzenie,
Że ktoś wszedł i pokryjomu,
Rewidował mi kieszenie!...

Otworzyłem oba oczy:
Przekonałem się, że nie śnię!...
Że to wszystko jest na jawie,
A nie, jak myślałem — we śnie.

Tak! ktoś szuka za pieniądzmi,
I opiera się o łóżko,
A więc chwytam za rewolwer,
Który miałem pod poduszką!...

— I strzeliłeś oczywiście! —
Mówi Paweł — boś morowcem!
— Nie! — rzekł tamten — bobym został
Tej krytycznej nocy — wdowcem!...

Chat-Noir.

Z listów Hermogenesa Klapy.

Najmilsi!

Już to, jak mi się zdaje, ja nie będę miał nawet czasu, aby umrzeć!

Ułożyłem sobie marszrutę na cały tydzień, miałem zamiar pojechać najpierw na wyspę Ada Kaleh, by tam objąć urzędowanie, stamtąd zaś do Galicyi, aby wziąć udział w agitacyi wyborczej, choć prawdę powiedziawszy, przekonania moje polityczne jeszcze się nie skrystalizowały i dotąd nie wiem, za którego stronnictwa programem mam się oświadczyć.

Takich jednak polityków jest u nas więcej.

Tymczasem, jak piorun z jasnego nieba spadł na mnie telegram z Berlina, w którym cesarz Wilhelm zaprasza mnie, bym zechciał wziąć udział, jako starosta weselny (*k. k. Hochzeitsbezirkshauptmann*), w zaślubinach jego jedynej córki, Luizy.

Odtelegrafowałem, że dobrze.

Szyfrowana depesza brzmiała: Dziękuję uprzejmie, przyjadę akuratnie!

Rzecz prosta, że utartym zwyczajem użyłem tylko inicyałów, w Berlinie je zrozumieją.

Ponieważ było gorąco, nocą wybrałem się w podróż, nad ranem znalazłem się nad Sprewą i zameldowałem w pałacu cesarskim.

Cesarz konferował właśnie, jak mi powiedziano, z pewną wysoką osobistością, mimo to kazał mnie prosić.

Pokazało się, że nie była to wcale żadna wysoka osobistość, owszem, bardzo nizka i chuderlawa.

— Serwus, Klapa! *Wie gehts?...* — spytał cesarz całując się ze mną z dubeltówki. — Co tam słychać nowego?

— Nic, najjaśniejszy panie! Przyjechałem, jak kazałeś!

— Dziękuję ci serdecznie! Wiedziałem, że mi nie odmówisz! Pójdziesz w jedną parę z damą dworu, hrabianką Fikenstein. Umyślnie ci ją wybrałem, bo podobno lubisz rozłożyste niewiasty.

— Tak, to prawda! Ale to było niegdyś, dziś już minęły owe dni wiośniane...

— Byłbym zapomniał... Panowie się nie znają?... Pozwolisz, że ci przedstawię... Pan Krupa ze Lwowa!

— Cieszy mnie!... To wasza cesarska mość zna Krupę?... Nie wiedziałem!...

— Zabawiajcie się panowie, jak umiecie, ja wyjdę na chwilę, bo mam załatwić pewną bardzo ważną czynność państwową...

— Możeby wasza cesarska mość dała się komu wyręczyć?

— Niestety! W tym wypadku jest to stanowczo wykluczonem. Każę wam tu podać tymczasem lekką przekąskę...

To rzekłszy, wziął ze stołu gazetę, zmiął ją (widocznie zgniewały go artykuły...), schował do kieszeni i wyszedł, przedtem jednak zdjął z gwoździa klucz, oznaczony dwoma zerami. Zapewne od tajnego gabinetu.

Z Krupą zaprzyjaźniłem się szybko. To bardzo miły człowiek. Wracał właśnie z Cetynii, gdzie bawił, jako gość króla Nikity i od niego przywiózł do Berlina pismo odręczne z gratulacyami i dwa barany, jako prezent ślubny.

Zjazd gości w Berlinie kolosalny, spotkałem się z kilkudziesięciu znajomymi i przyjaciółmi, była więc okazya do zabawy.

Uczta weselna była, jak to powiadają *comme il faut*... Czego tu nie było! Kiełbasa z kapustą, bigos, zrazy, flaki, słowem, czego dusza zapragnie. Nakrycia srebrne, na dowód wziąłem sobie jeden widelec, nóż i łyżkę. Oni się tam obejdą bez tego, a ja będę miał miłą pamiątkę.

Moja dama, wprawdzie leciwa, ale jeszcze wcale niczegowata. Tak sapała (widocznie się jej podobałem), że mogłaby poruszać skrzydła największego wiatraka!

Naturalnie wygłosiłem mowę do nowożeńców. Brzmiała, o ile pamiętam, mniej więcej w ten sposób:

— Panowie i panie! Moje uszanowanie! W chwili tak uroczystej, gdy jedynaczka najjaśniejszego cesarza, a mego osobliwszego dobrodzieja zmienia wieniec panieński (w tem miejscu muzyka zrobiła wielki tusz) na małżeński czepiec i bierze pana młodego pod zgrabny pantofelek, pozwólcie, że wspomnę o analogicznym wypadku z przed lat prawie stu. Ongiś, praprababka panny młodej, także Luiza, uratowała Tylży w Prusy i dynastyę, dziś ona godzi ze sobą dwie, dotąd powaśnione rodziny. Czyż to nie jest fakt, mogący wzruszyć najtwardsze serce... Ale ja mam bardzo miękkie, dlatego wznoszę ten kielich na cześć panny młodej i życzę jej, by wstępowała w ślady swej praprababki... Niech żyje!

Muzyka zagrała hymn prusko-hannowerski, po chwili powstał cesarz Wilhelm i odezwał się w te słowa:

— Kochany panie Klapa! Znam cię nie od dziś i umiem cię cenić... Wspomniałeś tutaj o najpiękniejszym momencie z dziejów mej rodziny, cześć ci zato i chwała! Wiedz, że nasze kobiety są zawsze gotowe do wszelkich poświęceń, jeśli idzie o ojczyznę i rodzinę. Choć nie jesteś kobietą, wznoszę kielich na twą pomyślność i wołam z głębi wdzięcznego serca: Pan Klapa hurra! hurra! hurra!...

Rozległy się okrzyki, muzyka zagrała: *O mein lieber Augustin!...* a ja rozpłakałem się ze wzruszenia.

Przy tradycyjnem obdzielaniu gości pończochą panny młodej, mnie dostała się dziurka, jaką miała na pięcie.

Przyznam wam się, że wypiłem trochę za dużo szampana, wobec tego nie wiem, co mówiono potem.

Jutro stąd wyjeżdżam, by jeszcze na czas stanąć w Galicyi.

Proszę o zaliczkę!

Wasz kochający

Klapa

c. k. starosta weselny poza służbą.



Myśli o niej.

Kupiec złapał praktykanta na kradzieży towarów. Strzepał mu naturalnie skórę, potem zaczyna ojcowską admonicyę:

— Chłopcze, jak możesz się tak zapominać! Co z ciebie będzie?... Pamiętaj o swej starej matce!

A malec, trzymając się jeszcze za odwrotną stronę medalu, rzecze:

— Ja to wziąłem właśnie dla niej!

Na wsi.

(Rozmowa letnika z gospodynią).

— Małżeństwa tutejsze mają zapewne dużo dzieci?

— Gdzie tam, proszę łaski pana! U nas najczęści dziewuchy mają dzieci!

Monolog małżonki.

— Mówią o wierności... Bardzo ładnie!... Tyle jednak wdzięków, ile ja mam, stanowczo za wiele dla jednego mężczyzny!

Poznał swój swego.

Salzstangel wybrał się z małego galicyjskiego miasteczka do Lwowa, aby tam porobić zakupna. Nabył różnych przedmiotów za tysiąc koron, z tego pięćset zapłacił gotówką, na resztę dał dwa weksle ze swymi podpisami.

Gdy już interes ubito, zwraca się Salzstangel do kupca ze słowami:

— Myślę, proszę pana, że pan zrobi mi jaki prezent... Moja córka wychodzi za mąż w tym tygodniu...

Fabrykant namyślił się chwilę, poczem podał kupcowi oba jego weksle, opiewające na pięćset koron.

Kupiec wziął je do ręki i z grymasem spojrzał na fabrykanta... Wreszcie rzekł:

— Dziękuję!... Wolałbym był jednak dostać zamiast tego, bodaj sztuczkę płótna!...

W szkole.

— Czyim synem był Mojżesz?... Powiedz Kohn!

— Mojżesz był synem córki króla Faraona!

— Ależ nie! Ona go znalazła!

— To ona tylko tak mówiła!...

Racya.

— Panie radco dobrodzieju, może dostałbym jakie zajęcie w magistracie... Żona moja i dzieci umierają z głodu!

— Daj mi pan spokój! Ja sam nie mam co robić, a on mi każe szukać sobie zajęcia!

Dziwne.

— Prawda, panno Maniu, że siostra jest od pani młodszą?

— Tak... ale tylko o kilka tygodni!

Na kogo?

Dwu jegomościów, siedząc przy bombce, rozprawiało o ciekawym wypadku. Hrabia, ich przyjaciel serdeczny, po prawie ćwierćwiekowem pożyciu małżeńskiem doczekał się potomstwa!

— To jednak ciekawe — rzecze jeden z nich — w jaki sposób przyszedł on w posiadanie potomka?

— E... Chyba ciekawsze — dodaje drugi — kogo też ma w podejrzeniu!

Straszna groźba.

Facet (do krawca): Panie! Jeśli pan raz mi się jeszcze upomni o należytość, to się wogóle nie ożenię!

W redakcyi.

Poeta: Z mych rymów może sobie pan redaktor wyrobić wyobrażenie o mojej wybranej!

Redaktor: Czy ona także kuleje?

Spełniło się.

— Wyobraź sobie, kiedyś wywróżyła mi jedna znajoma z kart, że dostanę sto koron.

— No, i spełniło się?

— Tak jest! Dostałem w sądzie sto koron, albo dziesięć dni aresztu!

W Zakopanem.

(Rzecz dzieje się na wycieczce).

Ona: Gdybym teraz zrobiła fałszywy krok...

On: Sądzę, że nie opowiadałaby pani o tem mężowi po powrocie do domu.

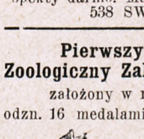
Nowość! Męska Nowość!

niemoc. Natychmiastowa skuteczna pomoc w każdym wieku. **Patent Introduktor.** Patentowane we wszystkich panstwach. Żadne lekarstwa, pigułki, albo elektryczność. Skutek zapewniony. W razie nieskutkowania, zwrot pieniędzy. Cena 30 Kor. Wysyłka za przedpłatą lub zaliczką. Prospekty darmo. Margonal, Berlin 538 SW. 29.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. MUSIOŁEK.**



Sklep: Kraków ul. Sławkowska L. 3. (Hotel Saski) Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Kto źle słyszy

albo cierpi na szum w uszach niech żąda, za przesłan. 40 hal. w markach wyszłej broszury o dobrodziejstwie

nowego aparatu usznego

o niezawodnem działaniu.

Cena K 16, do obydwu uszu K 28. Aparat jest podczas noszenia w uszach zaledwie widoczny. Franko przy wysłaniu pieniędzy, jak i za zaliczką. — Jedyny skład:

Zygmunt Günsberger, Wiedeń XX.
Klosterneuburgerstr. 61.

Niezwykłe!!

Artur Beer

Wdzięki kobiet

kilkaset art. **zdjęć z natury** K 2·50 z dyskr. przesyłką (za zal. K 2·95) **Instytut „Izys“ Lwów,** fach poczt. 95.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Ważny punkt!

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu, bezpłatnie bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hal. na porto.

Osłabieni mężczyźni!

Starzy... czy... młodzi!

Nie rozpaczajcie!



Wynalazłem aparat „H“ który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzn (niemoc na tle neurastenii). Żadne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zażycia. Żądajcie dyskretnego nadesłania niem. prospektu. Korespondencya tylko w języku niemieckim.

Adres: **„Nowa Mechanika 209“**

Postfach 40. Budapeszt Hauptpost.



Cena za tuzin à 4, 6 i 8 Koron. Cennik darmo. Codzienne wysyłki na prowincyę dyskretnie.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Panno Zofio! Dotąd uważałem panią za osobę niewinną, a tymczasem...
— Panie!... Co to ma znaczyć?
— A tymczasem dowiaduję się, że pani gra na fortepianie!